

Psychosomatyzacja śmierci w *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej

Tytuł *opus magnum* Marii Dąbrowskiej idzie na przekór zwyczajowi językowemu każącemu na pierwszym miejscu wymieniać pozytywnie nacechowany element opozycji¹. Można uznać ten zabieg za sygnał pierwszeństwa nocy w cyklicznym przebiegu życia, odnoszący się do ciemności matczynego łona bądź do toposu „nocy seksualnej” obrazującego moment poczęcia². Można usłyszeć w nim sugestię, że mrok i martwota stale podminowują, kwestionują ludzką aktywność podejmowaną za dnia i wymagają wciąż ponawianego przewyciężania. Lektura powieści i autokomentarzy Dąbrowskiej pozwala uruchomić także inne, metaforyczne konotacje obu członów opozycji. W okresie kończenia pracy nad *Domowymi progami* i krystalizowania koncepcji większego przedsięwzięcia epickiego, mającego rozwinąć wcześniejszy zamysł, pisarka notuje w swoim dzienniku: „Chcę

¹ Świadczy o tym choćby zapisek samej Dąbrowskiej sporządzony w *Dzienniku* dnia 26 sierpnia 1927 roku: „W najzupełniejszym szczęściu *d n i e i n o c e*. Zupełne ogłupienie ze szczęścia. Stoję znowu jakby u progu życia, tak olbrzymiego i cudnego, aż dech zapiera”. M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965 w 13 tomach*, t. II, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 2009, s. 43 [podkr. K.J.]. Wypada przy tym zaznaczyć, że popularność powieści Dąbrowskiej i jej wysokie miejsce w kanonie literackim wpłynęły na polszczyznę na tyle, że obecnie obie możliwe kolejności ułożenia tych słów wydają się naturalne. Zob. też E. Głębička, *Wstęp*, [w:] M. Dąbrowska, *Noce i dni*, t. I, Warszawa 2013, s. XXIII.

² Por. P. Quignard, *Noc seksualna*, przeł. K. Rutkowski, Gdańsk 2008.

przedstawić w cyklu *Pośród życia i śmierci* rodzinę, która traci wszystkie dobra materialne, a zyskuje pomału dobra duchowe”³.

Zmiana tytułu zwiększyła jego interpretacyjny potencjał, podkreśliła wagę kryzysu jako punktu wyjścia utworu oraz rytmu dobowego jako ramy dla przedstawianej rzeczywistości. Wyłaniająca się z nocy codzienność bohaterów Dąbrowskiej jest jednak w epopei wciąż rozgrywana równolegle do relacji między śmiercią i życiem, tak w wymiarze jednostkowym, jak społecznym czy ogólnoludzkim. Jak zwrócił uwagę Jan Tomkowski, śmierć jest obecna w tej powieści zastanawiająco często, „co więcej, niektóre postacie utworu najsilniej zaznaczają swą obecność dopiero w momencie śmierci [...]; [jej] bliskość [...] sprawia, że skupia się na nich uwaga narratora”⁴. Proponuję przyjrzeć się kilku „momentom tanatycznym” *Nocy i dni*, zadając pytanie o sposób, w jaki Dąbrowska wpisuje śmierć do swojej powieści, oraz o znaczenie uzyskiwane przez tę szczególną aktorkę fikcyjnego świata.

1. Śmierć cudza

Preludium *Nocy i dni*, za jakie można uznać *Domowe progi*, zostało spięte symptomatyczną klamrą. Początek utworu brzmi:

Pierwsze lata pożycia Barbary i Bogumiła Niechciców były ciężkie. Umarł im syn, dokuczala im bieda, nie mieli żadnych widoków na przyjaźniejsze jutro. Dopiero kiedy Bogumił Niechcic wziął Serbinów pani Mioduskiej w poręczającą administrację, nastał w ich życiu większy spokój. Dzieci, które teraz przychodził na świat, rosły zdrowo. Usposobienie pani Barbary zmieniło się co prawda, straciła spokój ducha, lecz za to była zdrowsza i nic nie zdawało się zagrażać bytowi domu⁵.

W zakończeniu potencjalnie sielską scenę spacerujących o zachodzie słońca małżonków przenika ów niepokój, wypiełgnowany z upływem czasu przez Barbarę, która zastanawia się, czy dzieci nie są narażone na

³ M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, op. cit., t. II, s. 67 (zapis z 8 marca 1928). Zob. też E. Korzeniewska, *Wstęp*, [w:] M. Dąbrowska, *Domowe progi*, Warszawa 1969, s. 8.

⁴ J. Tomkowski, *W labiryntach „Nocy i dni”*, [w:] idem, *Don Juan we mgle. Eseje o wierności*, Warszawa 2005, s. 188.

⁵ M. Dąbrowska, *Domowe progi*, op. cit., s. 17.

atak wypuszczonego na pastwisko byka. Ponad jej troską rozbrzmiewa sentencjonalny ton wypowiedzi Bogumiła: „Naprawdę jaki świat piękny. I śmierć by na nim nie była taka straszna, i nieszczęścia by nie bolały, a cóż dopiero jakieś marne kłopoty. Żeby tylko...”⁶. Kontekst, w którym padają te słowa, pozwala mniemać, że brakującym do szczęścia elementem jest miłość, porozumienie między małżonkami, a przynajmniej wspólne, zgodne przeżywanie świata. Różnica w sposobie radzenia sobie ze śmiercią znacznie je utrudnia.

Noce i dni przedstawiają wcześniejsze etapy historii rodziny, a także wydłużają trajektorię fabuły w przód względem wspomnianego „preludium”. Poznajemy bliżej okoliczności śmierci pierwotnego syna Niechciców. Czteroletnie dziecko uosabiało radość życia i budziło nadzieje swą wyjątkową wyobraźnią; umiera zaś w wyniku banalnego przeziębienia. To dla rodziców katastrofa, skutkująca zakwestionowaniem sensu dalszego życia. U Bogumiła brak zgody na utratę dziecka przynosi nieudaną próbą samobójczą. Kilka dni później opowiada o tym szwagierce:

– To było tak, [...] jakbym nie ja sam, ale ktoś drugi we mnie chciał to uczynić. Duszy mojej, czy tam sumienia mojego wtedy we mnie nie było. Dusza wyszła ze mnie za tym chłopyszkciem. To tylko ze mnie zostało, co skowyczało z bólu, a myśli brzęczały tylko, żeby z tym prędzej skończyć⁷. (ND I, 123)

Jego diagnoza własnego stanu daje się przełożyć na kategorie freudowskie: doszło do gwałtownego ubytku w obrębie psychicznego centrum, a to skutkowało utratą popędu życiowego. To dysfunkcyjny moment procesu żałoby, który – według Zygmunta Freuda – może zostać przezwyciężony na drodze stopniowego wycofywania libido ze związków, jakie łączyły osobę z utraconym obiektem. Kolejne fazy tego procesu to: zaprzeczenie, sprawdzian rzeczywistości pokazujący „ja”, że obiekt już nie istnieje, okres chaosu, a następnie czas stopniowego godzenia się z utratą, wymagającego

⁶ Ibidem, s. 274.

⁷ Odwołuję się do trzytomowego wydania krytycznego powieści, M. Dąbrowska, *Noce i dni*, red., oprac. i komentarze E. Głębička, Warszawa 2013, stąd przyjmuję inny niż pierwotny podział tetralogii. Tom I wydania krytycznego odpowiada tomom 1 i 2 *Nocy i dni*, tom II – trzeciemu tomowi, zaś tom III – ostatniej, czwartej części powieści. Dalej stosuję skrót ND, numer tomu (wydania krytycznego) i strony – podane w nawiasach.

przewyciężenia oporów ze strony innych instancji psychicznych. Jak stwierdza psychoanalityk, „ja” staje „w obliczu pytania, czy ono również chce podzielić ten los, pozwalając powodować sobą sumie zaspokojeń narcystycznych”, docelowo jednak „pozostaje przy życiu, likwidując stosunek przywiązania do unicestwionego obiektu”⁸.

Po incydencie samobójczym Bogumił odzyskuje równowagę i wraca pomiędzy żywych: „oprzytomniał, wstał, wrócił do domu, a położywszy się na ławie, zasnął i spał koło dziesięciu godzin. Wstawszy, był już spokojny i zajmował się na równi ze wszystkimi pogrzebem oraz wysyłaniem wiadomości rodzinie” (ND I, 122). Nie jest to jednak ostateczny koniec jego pracy, lecz świadoma decyzja, by nie dać się zawładnąć cierpieniu. Dopiero gdy Barbara dochodzi do siebie, pozwala sobie na refleksję:

Gdy wspominał, płakał za tym, co przeminęło, lecz nie wspominając mógł na inny, jemu samemu nie dość pojęty sposób czuć minione dalej współprzypomne, obecne, współ ze sobą żyjące, i nawet bardziej żyjące, niż kiedy to można było widzieć, dotknąć. Tak było i z Piotrusiem.

– Czy mi się we śnie zjawił, czy mnie jako inaczej nawiedził, nie mam pojęcia, lecz go czuję, jakbym go nie utracił – mówił nieraz Bogumił (ND I, 131).

To zachowanie jest niemal podręcznikową ilustracją tezy Freuda, że w reakcji na utratę „pojawia się postawa polegająca na uporczywym trzymaniu się obiektu za pomocą halucynacyjnej psychozy życzeniowej”. I choć respekt przed rzeczywistością odnosi zwycięstwo, dzieje się to stopniowo, „przy wielkim nakładzie czasu i energii obsadowej; tymczasem zaś istnienie psychiczne utraconego obiektu nadal trwa. Każde ze wspomnień i oczekiwań, w których libido było związane z obiektem, jest wygaszane, nadmiernie obsadzone, po czym na każdym z nich zachodzi proces odrywania od niego libido”⁹.

Inaczej Barbara – odmawia podjęcia pracy relokacji energii libidalnej, przez co niebezpiecznie zbliża się do śmierci. Nie idzie na pogrzeb Piotrusia, leży w łóżku około tygodnia, najpierw gorączkując, później tylko patrząc w sufit i płacząc. Gdy w końcu wstaje, wykonuje domowe czynności

⁸ Z. Freud, *Żaloba i melancholia*, przeł. R. Reszke, [w:] idem, *Psychologia nieświadomości*, Warszawa 2009, s. 157.

⁹ Ibidem, s. 148.

„jakby przez sen”. Każe się zaprowadzić na cmentarz i pada na grób syna; gdy Bogumił próbuje ją podnieść, okazuje się „ciężka jak zwłoki”. Od tej pory co dzień chodzi sama na cmentarz i spędza tam długie godziny. Interwencja męża skutkuje następującym dialogiem:

- Dziecko moje – zawołał składając ręce. – Między grobami niepodobna jest żyć. Trzeba wrócić do świata.
- Patrzcie państwo – roześmiała się ostro. – Skąd ty możesz wiedzieć, w czym dla kogo jest świat? Ja tam go w niczym nie widzę. Wszystko powywracane do góry nogami, pobite. Same gruzy. Żadnego ładu ni składu (ND I, 125).

Ta postawa i wynikające z niej praktyki prowadzą Barbarę do poważnej choroby, trwającej sześć tygodni; jak czytamy, „było z nią już tak źle, że kiedy raz wieczorem zadzwonili w kapliczce w dworskim parku, ludzie zaczęli mówić, że pewno pani Niechcicowa umarła i że to na nią dzwonią” (ND I, 126). Krytyczny stan żony prowokuje Bogumiła do opowieści o własnym doświadczeniu *quasi*-agonalnym, gdy znalazł się w zbiorowej mogile pod trupami powstańców w 1864 roku. Na planie biograficznym było to dla niego inicjacyjne doświadczenie śmierci symbolicznej, skutkujące wzmocnieniem szacunku do życia; na planie wspólnotowym – klęska podminowująca wiarę w niepodległościowe wysiłki w całym pokoleniu.

Dla partnerki Bogumiła decydująca jest jednak śmierć syna:

Kiedy pani Barbara wstała i żyć niby zaczęła, zdawała się być tylko śladem po samej sobie. [...] Jedynym uczuciem, które pozostało w niej żywe, a nawet rozżarzyło się i wzmogło, był strach. A mimo że tak zbrzydziła sobie życie, najbardziej lękała się śmierci. [...] Miała wciąż uczucie, że śmierć, która mogła zabrać Piotrusia, zniweczyć takie kochanie, tym łatwiej zmiecie ze świata wszystkich innych (ND I, 130).

Konfrontacja ze śmiercią dziecka lub (na poziomie symbolicznym) własną jest doświadczeniem formacyjnym dla każdego z małżonków; w przypadkach mniej radykalnych przypomina natomiast papierek lakmusowy ich stosunku do życia. Gdy w dniu ślubu przychodzi wiadomość o zgonie matki Bogumiła, jego reakcją jest spokojna, milcząca zaduma, Barbara zaś marzy o tym, żeby to okazało się pomyłką. Gdy niedługo później umiera

po przewlekłej chorobie mieszkający z nimi wuj, były powstaniec, Bogumił stwierdza, że „to dla niego takie szczęście, że umarł”, natomiast Barbara reaguje płaczem, przejęta brakiem odpowiedzi na pytanie „po co to wszystko toczy się, mija...” (ND I, 56). Jej niezgoda na śmierć odpowiada brakowi zgody na życie, jaki manifestuje codziennym narzekaniem na jego materialne i egzystencjalne niewygody oraz nieufnością względem ludzi i zjawisk. Ta postawa jest zarazem warunkiem krytycznego myślenia, zasilającego cechującą bohaterkę wygładanie ku zmianie i wiare w moc edukacji. Bogumił, pogodzony tak ze śmiercią, jak z życiem, przejawia niewielką refleksyjność i – zestrojony z cyklami przyrody – rzadko spogląda w przeszłość.

2. Śmierć socjo- i psychogenna

Siostra Barbary Niehcic, Teresa Kocieleń, jest powieściowym wcieleniem serdeczności, wrażliwości i pogody ducha. Jej kondycja ulega gwałtownej zmianie po przedwczesnym powrocie z zagranicznej podróży: „nie umiała już tak jak dawniej kłaść zapału we wszystko, co czyniła; domem zajmowała się apatycznie, dziećmi jakby przez siłę” (ND I, 173–174). Podczas spotkania z siostrą wybuchu nieopanowanym płaczem; opowiada o planie wyjazdu na całe lato na Litwę, do rodziny męża: „Chcę się zakopać na wsi, tak żeby mnie oko ludzkie nie widziało ni ucho nie słyszało” (ND I, 176). Do wyjazdu jednak nie dochodzi, bohaterka bowiem zapada na tajemniczą chorobę. Podejrzewa się ospę, tyfus, zapalenie mózgu. Lekarze „zdawali się sami nic pewnego nie wiedzieć. Ociągali się z odpowiedzią, wciąż uparcie wracali do ręki chorej, badali tętno, zdwoili dawkę kamfory” (ND I, 193–194). Stwierdzają w końcu, że poważne niebezpieczeństwo jej nie grozi, i jako lek zalecają „śmietankę i maślanek”. Mimo to Teresa niebawem umiera. Co się stało?

Dąbrowska podaje symptomy pozwalające postawić diagnozę, choć nie one przykuwają uwagę lekarzy. Mam na myśli zobojętnienie na świat zewnętrzny („nie znać, żeby kogo z rodziny chciała widzieć i mieć przy sobie”; ND I, 195), wrażenie obcości własnego ciała („zaczęła raz po raz otwierać dłonie rąk, spoczywających na kołdrze, odwracając je ku górze gestem zdumionej bezradności”; ND I, 195) oraz przeświadczenie o zbliżającej się śmierci. To konsekwencje rozpadu konstrukcji psychicznej bohaterki, utraty przez nią ośrodka woli życiowej, która

zostaje poddana somatyzacji prowadzącej do poważnych dysfunkcji ciała i do zgonu.

Ten proces jest charakterystyczny dla zjawiska śmierci socjogennej, opisanego przez Marcela Maussa. Francuski socjolog opisywał je jako „gwałtowną śmierć jednostek, kiedy owe jednostki wiedzą lub wierzą (co wychodzi na to samo), że umrą, i dlatego właśnie umierają”¹⁰. Przyczyną takiego procesu byłyby utrata przez daną osobę „łączności z potęgami lub rzeczami świętymi, w jakich znajdował(a) oparcie, zanim za sprawą czy to magii, czy to grzechu doszło do owej utraty. [...] Jednostka taka umiera, ponieważ uważa się za winną lub poddaną działaniu czarów”¹¹. Maussa interesują przypadki odnotowane w społecznościach tradycyjnych i wyraża on wątpliwość, czy współczesna cywilizacja zachodnia spełnia warunki sprzyjające takiemu obrotowi spraw, czyli czy obecne są instytucje kontrolujące wszystkich członków danej społeczności oraz czy istnieje system zakazów i tabu. Jednocześnie Mauss zauważa, powołując się na badania Goldiego, że jednostki wrażliwe, chwiejne psychicznie są szczególnie podatne na tego typu sytuacje¹².

¹⁰ M. Mauss, *Idea śmierci wpajana przez zbiorowość i jej wpływ na ciało jednostki* (Australia, Nowa Zelandia), przeł. J. Szacki, [w:] idem, *Socjologia i antropologia*, przeł. M. Król et al., Warszawa 1973, s. 463. Zob. też F. Rosiński, *Śmierć psychogenna w społecznościach plemiennych*, „Problemy Współczesnej Tanatologii” 2002, t. VI.

¹¹ Ibidem.

¹² „Ta fatalna skłonność, którą tak często obserwowano... i która doprowadza do śmierci po dłuższym lub krótszym okresie głębokiej depresji i braku chęci do życia, wpływa z zabobonnego lęku działającego na szczególnie wrażliwy system nerwowy”. W.H. Goldie, *Maori Medical Lore: Notes on the Causes of Disease and Treatment of the Sick among the Maori People of New Zealand, as Believed and Practised in Former Times, Together with Some Account of Various Ancient Rites Connected with the Same*, „Transactions of the New Zealand Institute” 1904, nr 37, s. 77, za: M. Mauss, op. cit., s. 478. A oto bardziej szczegółowy opis tego procesu, odnoszący się do rzekomo chwiejnych psychicznie Maorysów: „[jednostka] doznaje »porażenia« całego systemu nerwowego, nie stawia oporu ogarniającemu ją odrętwieniu, przyswaja sobie myśli o potworności swojego grzechu i beznadziejności swego położenia; pada ofiarą melancholii. Pograża się we wszechmocy iluzji: obraziła bogów, a więc umrze. Przestaje interesować się światem zewnętrznym. Stan chorobowy jest bardzo ostry, depresja głęboka; ma miejsce utrata energii fizycznej i ta pochodna depresja obejmuje stopniowo wszystkie organy i funkcje życiowe ustają, praca serca słabnie, mięśnie drętwieją aż w końcu wytwarza się całkowita »anergia« czyli śmierć. Niezrównoważony umysł ulega bez walki naporowi zabobonnego strachu”, W.H. Goldie, op. cit., s. 79–81, cyt. za: M. Mauss, op. cit. s. 480.

Współczesne badania podkreślają wagę czynnika afektywnego w przebiegu procesu prowadzącego do tego rodzaju śmierci. Kluczowy jest w tym przypadku wstyd – afekt o charakterze pierwotnym, biogenym, adaptacyjnym ewolucyjnie – na którym nadbudowany zostaje w toku społecznego uczenia wstyd – emocja wtórna, bardziej abstrakcyjna i możliwa do kontrolowania. Wstyd, wywołujący śmierć socjogenną, byłby w tym świetle konsekwencją wstępu wobec samego siebie, silnym, bo będącym konsekwencją przekroczenia wyjątkowo istotnej społecznej reguły, tabu. Mechanizm ten wyjaśnia Tomasz Sikora:

[...] przynajmniej niektóre przypadki śmierci socjogennej można tłumaczyć jako synergiczną amplifikację sprzężenia pierwotnego odruchu wstępu, tym razem nakierowanego na siebie poprzez interioryzację normy społecznej i legitymizującego ją autorytetu, z reakcją skrajnego przerażenia zachodzącą w przestrzeni społecznych działań zrytualizowanych, czemu na planie neurobiologicznym odpowiada chaotyczna desynchronizacja nerwowych układów współczulnego i przywspółczulnego, antagonizacja półkul dominującej i podporządkowanej oraz doznanie skrajnego stresu związane z zaburzeniem endoopiatowego procesora więzi społecznej i potencjalną dezafiliacją¹³.

W przypadku Teresy instytucją kontroli byłoby społeczeństwo Kalińca i panująca w niej małomiasteczkowa moralność oparta na katolicyzmie. Już Mauss zauważył, że chrześcijańską ideę „grzechu śmiertelnego” można traktować dosłownie. „Owe stany beznadziejnej depresji są wywołane przez najprawdziwsze choroby duszy, których przyczyną jest z kolei magia grzechu, każąca jednostce czuć się nie w porządku”¹⁴. Jak się okazuje, Teresa faktycznie popełniła grzech kwalifikujący się do grona śmiertelnych w perspektywie rzymskokatolickiej – zdradziła męża, wdając się w romans z Tadeuszem Krępskim. Prawdopodobnie spotykali się za granicą i podczas jednego z takich spotkań doszło do zerwania. Tezy

¹³ T. Sikora, *Wstępną i śmierć socjogenną w Biblii hebrajskiej. Prolegomena*, „Studia Judaica” 2011, nr 2, s. 240. Por. B. Lex, *Neurobiology of Ritual Trance*, [w:] E.G. d’Aquili [et al.], *The Spectrum of Ritual: A Biogenetic, Structural Analysis*, New York 1977, s. 117–151; B.W. Lex, *Voodoo Death: New Thoughts on an Old Explanation*, „American Anthropologist” 1974, 76.4; R.M. Sapolsky, *Dlaczego zebry nie mają wrzodów. Psychofizjologia stresu*, przeł. M. Guzowska-Dąbrowska, Warszawa 2010, s. 44–62; E. Frecska, Z. Kulcsa, *Social Bonding in the Physiology of Ritual Trance*, „Ethos” 1989, 17, s. 70–87.

¹⁴ M. Mauss, op. cit., s. 477.

Maussa pozwalają zwrócić uwagę z jednej strony na opresyjność małej miejscowości, wystawiającą życie prywatne na publiczną kontrolę i ocenę, z drugiej zaś na niebezpieczeństwo zerwania łączności ze świętością, stanowiącą uprzednio oparcie dla podmiotowości Teresy. W jej ostatnim liście do kochanka czytamy: „Winną jestem tak wobec Ciebie, jak wobec L. [Lucjana – męża] i dzieci, ale to sprawa mego rozrachunku z Bogiem” (t. I, s. 206). Poczucie grzechu jest tym silniejsze, że opanowuje ją w momencie jednoczesnej przeprowadzki i zerwania – związek rozgrywający się z dala od Kalińca sprzyjał jego wyparciu. Tłumaczyłoby to gwałtowny, letalny w skutkach przebieg jej psychosomatycznych zmagani¹⁵.

Jeszcze jedna kobieta w *Nocach i dniach* umiera w następstwie końca zakazanej miłości – Celina, darząca uczuciem Janusza Ostrzeńskiego. Historie tych bohaterek są symetryczne: obie w czasie romansu mają mężów i dzieci, obie umierają, natomiast ich kochankowie przedstawieni są jako mężczyźni niezwyklej urody, a zarazem „puści”, pozbawieni jakiegoś elementu, który czyniłby ich ludźmi kompletnymi, zdolnymi do miłości. Różnica leży w charakterze kobiet i sposobie ich śmierci – Celina zostaje opisana jako osoba egzaltowana, unikająca konfrontacji swoich wyobrażeń z życiem. Zdawszy sobie sprawę, że nie może liczyć na wierność Janusza, popełnia samobójstwo¹⁶. Ten z kolei niedługo później zapada na zdrowiu i również umiera, co można łączyć z wyrzutami sumienia odczuwanymi po tym wypadku.

W cytowanym wcześniej artykule Freud określa melancholię jako „chorobę sumienia”. Stwierdza, że nieświadomiona natura relacji, która łączyła jednostkę z utraconym obiektem, skutkuje mechanizmem przeniesienia negatywnych emocji z nim związanych na własne „ja” i w rezultacie uznania go za „niegodne, niezdolne do czegokolwiek, moralnie podłe”. Melancholik:

robi sobie zarzuty, obrzuca się obelgami, oczekuje odrzucenia i kary. [...] Obraz ten – w znacznej mierze moralnej – manii podrzędności uzupełniają

¹⁵ W jej usta można włożyć słowa pieśni dziewczyny Kikokko, cytowanej przez francuskiego badacza: „...Uczyliam to. Sprowadziłam na siebie / Tę śmierć idącą od Boga. / I teraz jestem tu opuszczona, / Pozbawiona wszelkiej pomocy, / Wychudzona, porzucona / Wycieńczona przez ból, / Pozbawiona ciała / Kładę się, by umrzeć”. W.H. Goldie, op. cit., s. 79, za: M. Mauss, op. cit., s. 478.

¹⁶ O relacji samobójstwa i śmierci psychogennej zob. A. Świeżyński, *Śmierć, której pragniemy. Zasadnicze motywy działania samobójcy*, „Collectanea Theologica” 2000, nr 3, s. 109–137.

bezsensowność, odmowa spożywania pokarmów oraz nader osobliwe z psychologicznego punktu widzenia przezwyciężenie popędu, który zmusza wszystko, co żywe, do trzymania się życia¹⁷.

W *Nocach i dniach* na pozór irracjonalne wyrzuty sumienia gnębią kilka osób, w tym Barbarę (po śmierci Piotrusia, Teresy i matki)¹⁸. Każdorazowo powoduje to u niej cierpienia natury psychosomatycznej: bóle serca, duszności, gorączkę. Szczególnie interesujący jest jednak stan bohaterki po tym, jak dowiaduje się o zdradzie Bogumiła. Wymaga wówczas całodobowej opieki i nie stroni od gorzkich uwag: „Mnie tam już nic po świecie. Tylko gdzie ja się teraz podzieję? – dodała z nagłą skłonnością do jątrzenia swych ran” (ND II, 372). Zgodnie z teorią Freuda można ten obrót rzeczy interpretować jako melancholię, która przybiera postać sadyzmu skierowanego na obiekt utracony, poprzez samooskarżenia czy chorobę osoby odrzuconej. Podobnie postępuje Celina, która swoją śmiercią karze Janusza za to, że nie potrafił obdarzyć jej miłością.

3. Śmierć juvenilna i senioralna

Wśród tanatycznych prawidłowości *Nocy i dni* zwracają uwagę dwie związane z wiekiem. Gwałtowny zgon dotyka osoby młode, żyjące szczególnie intensywnie, mądrze czy też pięknie. Będące „pełnymi ludźmi”, jak ich określa autorka. Należą do nich wspomniani już Piotruś i Teresa, ale i ksiądz Komodziński, najlepszy z proboszczów pobliskiej parafii, który usiłował „przechodzić” zapalenie płuc. Pani Barbara komentuje jego śmierć: „tak nie dbał o siebie, że się zamęczył. Ale dobrzy ludzie nigdy o siebie nie dbają. Tak jakby naprawdę nie byli dla tego świata” (ND III, 187). Podobnie myśli po śmierci siostry: „to jest prawda, że ci, co najwięcej walczyli o życie, umierają za młodo. Wszyscy najlepsi, najmilszy” (ND I, 197). Przy okazji śmierci Janusza dowiadujemy się również, jakiego typu ludzie

¹⁷ Z. Freud, op. cit., s. 149.

¹⁸ Po śmierci Teresy zwierza się Bogumiłowi: „Ciągle mi się, wiesz, wydaje, że ta śmierć – to kara boska na mnie za to, że jestem taka... to jest, że nie jestem taka, jak być powinnam...” (ND I, 197); po śmierci matki: „Skowyt żalości, która wylewa się we łzach, kiedy ktoś bliski umrze, minął, ale targała nią teraz bezsilna, jałowa i przesadna rozpacz sumienia” (ND I, 235).

nie są skorzy do śmierci – o jego starszym bracie, bodaj najciemniejszym charakterze powieści, miejscowa Żydówka powiada: „Czy to takie panowie jak pan Anzelm, umierają? Takie nie umierają” (ND III, 217).

Późna śmierć po spełnionym życiu pisana jest jednak (przez Dąbrowską) kilku powieściowym kobietom: matkom Bogumiła i Barbary oraz dwóm pracownikom folwarcznym, Żarnowskiej i Witkowej. Nadchodzi ona w momencie, gdy kobiety czują się już niepotrzebne¹⁹. Wszystkie są wówczas wdowami. Gdyby przenieść je w inny kontekst kulturowy, można by przyjąć, że spełniają warunki udziału w dzinijskim rytuale *sallekhana*, polegającym na stopniowej, wolitywnej śmierci głodowej²⁰. Jest to forma wyboru momentu śmierci przez osoby, które nie mają już zobowiązań wobec wspólnoty, a z uwagi na starość lub chorobę pragną ulżyć swemu cierpieniu.

Seniorki z *Nocy i dni* w różnym stopniu godzą się z poczuciem zbędności (najtrudniej przychodzi to matce Barbary; nie dostajemy informacji, jak radziła sobie matka Bogumiła), zaś kontekst kulturowy, w którym funkcjonują, nie przewiduje formy rytualnej, w jaką mogłyby przybrać swoje odchodzenie ze świata. Niemniej Dąbrowskiej udaje się sportretować mechanizm znajdujący uzasadnienie na gruncie teorii ewolucji, która sprzyja powolnemu starzeniu się kobiet. Jak zaznacza Jerzy Vetulani:

[...] babki pełniły istotną rolę w wychowywaniu młodego pokolenia. Z mężczyznami [ewolucja] postępowała jednak okrutniej, choć nadal racjonalnie, i dlatego wkrótce po obniżeniu się poziomu męskich hormonów płciowych (następującym jednak później niż u kobiet) występuje wyraźne pogorszenie funkcji poznawczych i szybsza śmierć²¹.

Zgodnie z tą logiką Barbara przeżywa swojego męża. Wymuszone okolicznościami i wiekiem ustanie jej małżeńskich, matczyńskich i gospodarskich zobowiązań zdaje się jednak otwierać nowy, obiecujący rozdział w jej życiu, miast znaczyć jego koniec.

¹⁹ Por.: „Pani Adamowa Ostrzeńska i świat stali naprzeciw siebie i przepaść była między nimi, a w otoczeniu babci nie było nikogo, co by jej pomógł znaleźć kładkę przez ową przepaść” (ND I, 217).

²⁰ Zob. K. Bajka, *Sallekhana jako przykład śmierci wolitywnej*, „Studia Religioznawcze” 2012, nr 1, s. 67–76.

²¹ J. Vetulani, *Kontrowersyjne problemy medycyny u progu nowego wieku*, [w:] idem, *Piękno neurobiologii. Komentarze i rozmowy*, Kraków 2011.

4. Praca żałoby i praca pisma

Interpretacja dzieła Marii Dąbrowskiej za nieodłącznego towarzysza ma lekturę *Dziennika* autorki. Na jego podstawie możemy stwierdzić, że własna biografia dostarczyła autorce *Nocy i dni* wiele materii do refleksji nad relacją zaburzeń psychosomatycznych i śmierci. Istotnym bodźcem była jej własna skłonność do takich dolegliwości, często wizualizowanych w marzeniach sennych²². Sprzyjała im mnogość doświadczeń zgonu bliskich jej osób, także podczas pracy nad powieścią (śmierć matki, brata, męża, przyjaciół, dalszej rodziny, osób publicznych – dość skrupulatnie odnotowane). Ważną inspiracją były także przeżycia Stanisława i Marii Stempowskich po śmierci ich ukochanego syna Pawła.

Dąbrowska zaczęła pracę nad swoją najważniejszą powieścią ponad rok po śmierci męża Mariana (miała ona miejsce we wrześniu 1925). Ślady przeżywanego żałoby widoczne są jeszcze długo na kartach *Dzienników*: powtarzają się tam wyrazy żalu, że nie zdążyła okazać mężowi pełni miłości, oraz wiary w jakąś formę jego pośmiertnej obecności²³. W pierwszej

²² Ponurą ciekawostkę na tym tle mogą stanowić zapisy snów z *Dzienników* Dąbrowskiej z okresu pisania powieści. Na przykład: 5 X 1928: „Mam straszne sny. Wczoraj mi się śniło, że z pod paznogi wydobywały mi się długie brunatne robaki. Wyduszałam je, żeby prędzej wyszły. Jeden z nich był olbrzymi, długi na kilka metrów z jakąś świadomą mordą, z odnózkami. W miarę jak się dobywał, ktoś go nawijał na drąg, żeby, jak była mowa, pokazać doktorowi. Zastanawiałam się z przerażoną rozpaczą, skąd wziąć spirytusu na takiego robaka. – »Nic dziwnego – mówiłam – że byłam taka chora«. Czułam, że zapadam w jakieś struchlałe omdlenie” (s. 89); 31 XII 1928: „Od jakiegoś czasu często śnią mi się sny, że wisi nade mną nieunikniony wyrok śmierci” (s. 93); 4 I 1930: „Sny mam straszne i zawsze o chorobach. Jeden, że byłam przezroczysta i w żyłach płynęły zamiast krwi jakieś sine i skrępele strzępy. Drugi, że jadłam chleb z rozsmarowaną na nim korą mózgową. Trzeci, że miałam ospę i cała byłam pokryta białymi plamami, jak talarkami. Zupełna obsesja obrzydliwości” (s. 113); 11 II 1930: „Śniło mi się, że ząb mądrości na dole mi wypadał. Działo się to śród takich jakichś sensoryj fizycznych, jakby rodzenie dziecka, czy dobywanie się w ogóle czegoś ze środka ciała. Coś ruchomego rozpierało się w ustach, wyważało się z posad. Nakoniec uczułam w ustach oddzielne pogruchotane części zęba, wypłułam je, a potem przez lustro spojrzalam na tak powstałą ranę. Była to jama w dziąśle, różowa z czarną skazą, jakby zepsutej krwi. Nagle odwinęte płyty dziąsła, jakby o własnej sile, dźwignęły się z czterech stron i niby koperta zamknęły się nad straszną jamą (chodzę teraz do dentysty)” (s. 115).

²³ Zob. 14 II 1926: „[...] popadłam znowu w tak straszną rozpacz. Na co to życie, nie podtrzymywane Twoją obecnością. Umarłeś, a ja niegodna żyję i nie starczyło czasu, żebym ci dała dowód, że Cię kocham, ja co cię zdradzałam i teraz błagam o przebaczenie i nie ma komu przebaczyć i miejsca po których byś stąpał bym całowała i wykłekiwałabym je i nie wiem jak żyć, uratuj mnie, ochroń, uczyn, żebym się stała wolna od wszystkich

rocznicę jego śmierci czytamy: „Dziś wszystko jest we mnie dla Mireńka. Od czasu, jak przez Niego poznałam śmierć, przeżywam dopiero na nowo i naprawdę śmierć wszystkich, którzy za mego życia odeszli. S e r c e p e ł n e t r u m n y. Tej żałoby nikt nie pojmie” [podkr. K.J.]²⁴. *Noce i dni* towarzyszyły procesowi żałoby i sprzyjały jego zrozumieniu, a także pełniejszemu przeżyciu, zarazem retroaktywnie oddziałując na wcześniejsze doświadczenia utraty. Jeden z uzyskanych w toku pracy wglądów znajduje artykulację w słowach Agnieszki Niechcic:

I myślę, że serce ludzkie to pogrzebowa kaplica, w której wciąż stoi jakaś trumna. Niepodobna by tego znieść, gdyby nie przeświadczenie, że wszystko, co umiera, ożywa w innej postaci. Człowiek jest tajemnicą, z tajemnicy przybywa i w tajemnicę odchodzi... Chcieć o tym za dużo wiedzieć, jak księża, wydaje mi się grzechem pychy. Ale wystarczy mi zapomnieć o teologicznych dogmatach, abym wierzyła w nieśmiertelność... nieśmiertelność Tatusia. Mówią, że to nasza słabość i żal dyktują taką wiarę, boć przybywa ona zwykle nie kiedy indziej, tylko w chwilach żałoby. Lecz ileż zwykłych doczesnych tajemnic życia wychodzi na jaw dopiero w godzinę ciężkich przeżyć i wstrząsających przeżyć. Czemuż by i tajemnica zagrobowa nie miała się odkrywać w takich momentach nam, ludziom zwykłym, niezdolnym widzieć ją w powszednim biegu nocy i dni! A jeśli to jest urojenie naszej tęsknoty za umarłym, hipoteza osieroconego uczucia, to czyż i w materialnym życiu najrzykowniejsze urojenia i hipotezy nie okazują się w końcu sprawdzalną prawdą? (ND III, 288).

Padają one w ostatnim tomie powieści, po śmierci głównego protagonisty, Bogumiła. Tak jak Bogumił po śmierci Piotrusia pocieszał się „psychicznym istnieniem utraconego obiektu”, tak jego nieodrodna córka, Agnieszka, postępuje po śmierci ojca²⁵. To postawa pogodzenia z niezbywalnym

podłych zachceń, uczyni mnie, jakim ty byłeś, dopomóż, albo daj mi się z tobą złączyć moje najcudowniejsze ukochanie” (M. Dąbrowska, *Dzienniki*, op. cit., s. 11); 17 II 1926: „Ty obecny, bezpostaciowy a skryty pod postacią wszystkiego na co patrzę, masz w sobie życia o tyle więcej i takiś żywy, wiecznie obecny na sposób inny niż to, co my nazywamy życiem. Tą obecnością jesteś ze mną. Czy to Ty pomogłeś nam uratować Józka? Jest mu lepiej” (ibidem).

²⁴ Ibidem, s. 23.

²⁵ Podobnie biegną myśli Lucjana, wdowca po Teresie. Opowiada Barbarze: „– Wyobraź sobie, ja wierzę, że ludzie po śmierci mają większą siłę oddziaływania niż za życia. Może dlatego właśnie odchodzą czasem tak nagle, że chcą lepiej nam pomóc. – Wierzysz w życie

towarzystwem tajemnicy, pozwalająca z nią żyć z pomocą samodzielnie kreowanych obiektów zastępczych, jakimi mogą być efekty pracy pisma.

* * *

Tanatocentryczna lektura *Nocy i dni* okazuje się prowadzić w stronę życia, wskazując na dialektyczne napięcie między członami tytułowej opozycji jako najważniejsze paliwo znaczeniowótórcze tej powieści. Pozwala ono Dąbrowskiej stawiać pytania o cel płynącego czasu, warunki ludzkiego działania, a także konsekwencje różnych wyborów. Właśnie postawa wobec zmiany – tak w sferze prywatnej, jak i społecznej – wydaje się szczególnie dotkliwie odbijać na kondycji fizycznej bohaterów²⁶.

W odpowiedzi na listy czytelników, domagających się dalszego ciągu sagi o Niechcicach, autorka podkreślała: „wątek psychologiczny wszystkich postaci został rozegrany i wyczerpany, bez względu na to, czy postacie te żyją czy umierają”²⁷. Analiza wybranych epizodów powieści pozwoliła zauważyć, że kreśląc fabularną ścieżkę, na której bohaterowie ukazywali (niejednokrotnie zapętlone) kierunki swych przeznaczeń, Dąbrowska aplikowała im hojne dawki zaburzeń psychosomatycznych. Bywają one reakcją na doświadczenie prywatne albo objawem interioryzacji problemów społecznych. Pomędzy tymi biegunami rozciąga się spektrum subtelnych relacji między wyzwaniem życia, ograniczeniami ciała a literaturą, do których eksploracji prowokują *Noce i dni*.

pośmiertne? – rzekła pani Barbara z nadzieją i powątpiewaniem. – Tak... to jest – nie. Rozum oczywiście mówi mi, że go nie ma. Ale mimo to nie mogę się oprzeć przekonaniu, że śmierć... czy umarli... tak, umarli, przeobrażają wszystko z większą siłą niż żywi. Ja na przykład czuję się dzisiaj innym człowiekiem; zdolnym do Bóg wie czego. Aż czasem myślę – o, gdyby Terenia mogła mnie teraz widzieć, a potem sobie urągam – bałwanie, przecież po to odeszła, by cię takim uczynić” (ND I, 202).

²⁶ Lektura dolegliwości psychosomatycznych bohaterów epickich jako sygnału trudności, z jakimi wiąże się dla nich przejście od „materialnego” do „duchowego” stanu posiadania (będące formą mobilności społecznej), mogłaby zyskać ciekawy kontekst w zestawieniu z *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, gdzie – dodatkowo – mocniej wybrzmiewają cierpienia związane z procesem formowania się narodu.

²⁷ M. Dąbrowska, *Kilka myśli o „Nocach i dniach”*, [w:] eadem, *Pisma rozproszone*, t. 2, red. E. Korzeniewska, Kraków 1964, s. 585. Przypominają się słowa, które Jacek Cygan dał wyśpiewać Edycie Geppert: „Jakie życie taka śmierć” (fragment piosenki *Jaka róża taki cierni*, 1984).